

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

---

# Pour passer le temps

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

# Pour passer le temps<sup>1</sup>

OKTAWĄ

Nigdy mu ramion pierwsza nie otwarła,  
choć się łaskawie obejmować dała;  
nigdy, gdy szepnął z ściśniętego gardła  
„kocham” — nie rzekła nic, tylko słuchała.  
Jemu się z bólu dusza w sztuki darła,  
bo nic w niej znaleźć nie mógł oprócz ciała,  
i to, co pomnieć<sup>2</sup> musiał nieustannie,  
o ile szukać wypadało w pannie.

Albowiem panną była, a za wiano<sup>3</sup>,  
prócz dwóch wsi, miała urodę Dyjanny<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup>*pour passer le temps* (fr.) — dla zabicia czasu. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*pomnieć* (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*wiano* — posag. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Diana* (mit. rz.) — bogini łowów i przyrody. [przypis edytorski]

Młodzież w niej cała była zakochaną,  
wszystkie jej również nie cierpiały panny.  
Rodziców dawno w grobie pochowano,  
w klasztorze wiek swój przeżyła poranny,  
gdzie się, w sekrecie przed swą przełożoną,  
najczęściej w żonę i męża bawiono.

Potem, gdy suknię już zrzuciła krótką,  
gdy się jej wiosna zaczęła siedmnasta,  
w Warszawie z ciotką mieszkała rozwódką  
i poznawała obyczaje miasta.  
Była „naiwną” i trochę „filutką<sup>5</sup>”,  
lubiła jeszcze bardzo szczerze ciasta — —  
tymczasem, jak jest powszechnie przyjętem,  
posag jej gdzieś się zapodział ze szczętem.

Mówią, że jej opiekun kamienicę  
i wioskę kupił gdzieś około Bałty...  
Zwyczajna potwarz. Śliczną siostrzenicę  
mając u siebie, ciotka jeła<sup>6</sup> rauty<sup>7</sup>  
i bale dawać, różne tajemnice

---

<sup>5</sup>*filutka* (daw.) — żartownisia. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*jeść* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*raut* — oficjalne przyjęcie bez tańców. [przypis edytorski]

toaletowe kłaść na różne kształty,  
myśląc, i słusznie, że z jednego rożna  
często pieczenie dwie zdjąć naraz można.

Miała trzydzieści pięć lat i Wilhelma  
Kufkego — był to z zawodu piwowar —  
na oku; wprawdzie „jak but była szelma”,  
lecz sto tysięcy czysto niósł mu browar.  
Eheu! Jak często człowiek próżny cel ma!  
Kufke był kupcem i wiedział, co towar,  
a co tandeta — — oświadczył się wkrótce,  
lecz siostrzenicy, nie ciotce-rozwódce.

Przyjęła... Próżno do nóg jej się ciskał  
kochanek — — miał wieś, ale tylko jedną...  
Prócz płam na spodniach, nic więcej nie zyskał;  
widział, że nawet lica jej nie bledną,  
gdy jemu w sztuki mózg pod czaszką pryskał  
i gdy rękami cisnął głowę biedną...  
Więc zrozpaczony poszedł precz, a ona  
dostała swą rubrykę: Kufke-żona.



Po tym wypadku on zerwał ze światem  
i cały chłopom oddał się u siebie.  
Był im i ojcem zarazem, i bratem,  
bronił ich, karmił na swym własnym chlebie  
—

za to psu jego chłopci oczy batem  
wybili, potem ukradli mu źrebię —  
(psu, bo szedł drogą; źrebię, bo się dało) —  
wreszcie spalili mu krescencję<sup>8</sup> całą.

To zniechęciło go i osiadł w mieście,  
gdzie z artystami żył, bo lubił sztukę.  
Jednego, rubli mu na miesiąc dwieście  
dając, wyprawił do Włoch na naukę.  
Lecz nagle z banku pewnego w Trieście  
dano mu słodką do wypłat prynukę<sup>9</sup>,  
kaząc zapłacić przez pozwy naglące  
na sfalszowany podpis dwa tysiące.

To go zmieszało tak, że horoskopów  
już nie pytając żadnych, co mu radzą,

---

<sup>8</sup>*krescencja* (daw.) — roczne plony. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*prynuka* (z ukr. a. ros.) — zachęta. [przypis edytorski]

wyrzekł się swojskich panien, sztuk i chłopów,  
okno idei zasmarował sadzą,  
jeszcze raz złotu przypatrzył się snopów,  
jeszcze raz spojrzął, jak kartofle sadzą,  
i z swym ojczystym rozstawszy się polem,  
zakupił willę gdzieś pod Neapolem.

Tę willę wielkim otoczył parkanem,  
parkan zaś cały oplótł żywopłotem;  
wewnątrz park kwieciem ustroił różanem,  
pąsem kaktusów i pomarańcz złotem;  
postawił namiot pod chłodnym platanem,  
zawiesił miękki hamak pod namiotem,  
i wodzie w lilie ubrawszy krawędzie,  
flamingi na nią puścił i łabędzie.

W alejach parku, w cyprysowych cieniach,  
rozstawił białe boginie kamienne;  
na okwieconych stały podniesieniach  
prześliczne, nagie, nieruchome, senne...  
Srebrzyste w srebrnych księżycu promieniach,  
w promiennej słońca jasności promienne,

na tle drzew ciemnych bieleły się cudnie,  
blade wśród nocy, świetlane w południe.

Z parku miał widok na morza błękity,  
na ściany Capri, co się lśnią i bielą,  
na Wezuwiusza płomieniste kity,  
na w mgłach różanych widny<sup>10</sup> Sant'Angelo —  
—

widok miał bardzo piękny i odkryty,  
i nieraz, siedząc nad morską topielą,  
cieszył się, patrząc na przejrzysty lazur,  
że żaden w parku tym nie bywa Mazur.

Miał także własną łódkę, którą czasem  
płynął na morze, kiedy woda gładka  
była tęczami świecącym atłasem.

Zawsze mew za nim leciała gromadka,  
którym jeść rzucał, i nad łodzią pasem  
krążyły śnieżnym, że łódź jako chatka  
zdała się polska pod gołębi sznurem,  
jak łąk zielenią, oblana lazurem.

---

<sup>10</sup>widny — tu: widoczny. [przypis edytorski]

Tam, na wznak leżąc ku niebu oczyma,  
nieraz dni całe przepędzał samotnie,  
myśląc, że przeszło lato, przyjdzie zima,  
albo też myśląc to samo odwrotnie.  
Myślał, że czego braknie, tego nie ma,  
że tysiąc razy znaczy tysiącrotnie,  
że fasolowy sos robi się z fasol  
i że od deszczu ochrania parasol.

Czasem też bawił się wspomnień zabawą,  
niejedną złoto- znał i czarno-brewą —  
z tych jedna miała pierś lewą i prawą,  
a druga miała pierś prawą i lewą...  
Tą przeżuwaną znudziwszy się strawą,  
patrzył bezmyślnie za skrzydlatą mewą,  
albo na nieba patrzył błękit czysty,  
albo na spinek swoich ametysty.

A czasem leżąc w łodzi, mimowoli  
wracał pamięcią w swoje dawne strony,  
do swoich łąków i do swych topoli,  
do swoich wiklin — i do Kufke-żony,  
która tymczasem Kufkemu kark woli



obejmowała białymi ramiony...  
Tak sądził, chwiejną kołysany łódką,  
nie wiedząc, że to trwało bardzo krótko...

I wyciągały mu się ku niej ręce  
i pierś pękała z żalu i tęsknoty...  
Widział jej usta krasne i dziewczęce  
i szafir oczu raz srebrny, raz złoty...  
Widział jej blade, przejrzyste rumieńce,  
półciemnych włosów miękkie, bujne sploty,  
i urokami czarujące łono — —  
i wkoło wodę pustą, nieskończoną...

Ogromną wodę, po której okręty  
szły, białym żaglem świecąc się pod słońce;  
przestwór niezmierny i nieogarnięty,  
gdzie dusze smutne, błędne i tęskniące,  
jako mar<sup>11</sup> poczet włóczą się zakłęty  
i bóle swoje i skargi palące  
topią w bezdennej głuszy i otchłani,  
idąc, jak ludzie z ojczyzny wygnani...

---

<sup>11</sup>*mara* — widmo. [przypis edytorski]

Pani Kufkowa wiedziała najpewniej,  
że jest kochana wciąż i bez pamięci  
z wszystkim, co dobre, i wszystkim, co złe w niej,  
nawet myślała o tym nie bez chęci;  
sądząc, że wielce się przez to „królewni”,  
„anielkowuje”, podnosi i święci,  
i że z Henrykiem, co gdzieś dla niej kona,  
jest ponad wiele kobiet — wyróżniona.

W jej biurku leżał list. Miał z Bazylei  
pieczęć, pisany być musiał w wagonie.  
List ten brzmiał: „Pani! Więc reszta nadziei  
jak kamień w wodzie niezgłębionej tonie?!  
Więc tak?! Huczące wśród śnieżnej zawiei  
Alpy mi zdają się walić na skronie — —  
Więc tak?!... Napróznom serce wydarł z piersi  
i do nóg cisnął ci... Lecz czyż my pierwsi?...

I tylko nie wiem, czemu w mojej duszy  
jest ból, jak gdyby pierwszy ból na ziemi?  
Czemu to serce tak się rwie i kruszy,  
jakby wszystkimi mękami ludzkiemi  
cierpiało we mnie... Czemu tej katuszy

we mnie zwyczajna ta myśl nie oniemi,  
że serca mrą z boleści, lecz powoli,  
zapominają o tym, co je boli?

Tylko w nich smutek pozostaje cichy  
i dziwna smętność marzeń — — bo ja to wiem,  
lecz dziś jest we mnie bunt i piekło pychy,  
i żal, serdeczny żal... Ach! nie wypowiem  
ile jest we mnie żalu... Ot, jak lichy  
robak ci do nóg pełzłem — — życiem, zdro-  
wiem,  
krwią, mózgiem, sercem byłbym o twe szczę-  
ście  
walczył... wolałaś z bogatszym zameście...

Ja sam już nawet nie wiem dobrze, kto to  
bezmiłosiernie z mych rąk cię wyrywa?  
Nic nie wiem, czuję tylko, że mię gniotą,  
że jakaś krzywda mię łamie straszliwa,  
że mi się serce bólem i tęsknotą  
rwie, że z mych piersi krew ucieka żywa,  
że... sam już nie wiem, co piszę... pod czołem  
wszystko mi nagle stało się popiołem.

Zrobiłaś duszę mą jedną ruiną,  
pełną strzaskanych kolumn, gruzu, łomu,  
najświętszy ołtarz mój oplwałaś śliną,  
z kraju wygnałaś mnie i z mego domu — —  
wszystkie me czucia, wiedz, przez ciebie giną,  
nie znam już prawdy, nie znam wstydu, sro-  
mu<sup>12</sup>,  
nie wiem, co żadne święte słowo znaczy,  
nie znam na świecie nic — oprócz rozpaczy...

Jak pies u nóg twych chciałem leżeć, stopy  
całować twoje i jeszcze to sobie  
mieć za raj szczęścia... Dziś — pół Europy  
dzieli nas... O ty!... Wszakżem twoje obie  
ręce na szyi miał... Jak światła snopy  
na łąkę lecą o porannej dobie:  
tak mi z twych oczu szedł blask w głębię du-  
cha...

Dziś co?... Ta pustka Alp dokoła głucha...

Pamiętasz? Nie raz to i nie dwa razy  
mdląłeś w ramionach moich, o Irenko,

---

<sup>12</sup>*srom* — wstyd. [przypis edytorski]

niezrozumiały mi szepcząc wyrazy  
i włosy moje płacząc drżącą ręką...  
Chciałażeś tylko zmysłowej ekstazy?  
Upojen? Szalu? Tak?... Ach! Jeszcze miękko  
twoją kibić czuję tu, na moim ręku,  
przebiegłą, w włosów rozsypanych pęku...

I czuję ciepło twego ciała jeszcze,  
ciepło twych westchnień i spojrzeń, o droga!  
Jeszcze na rękach cię tu mam i pieśczę,  
pieśczę, całuję... Na żywego Boga!  
Jak ból to serce w rozpalone kleszcze  
chwytają, jak burza grzmi po Alpach sroga,  
jak się te góry po jeziorach dwoją:  
tak ci przysięgam dziś, że będziesz moją!...”

Ten list rok leżał u pani Kufkowej  
w biurku; przez ten czas Henryk na wsi bawił<sup>13</sup>,  
potem wyjechał, zaś ona miodowy  
czas przepędzała w Nizy, gdzie się płał  
pan Kufke w morzu i kwiatach. W okowy  
Amor go srogie wziął i srodze dłał,

---

<sup>13</sup>bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

bo wśród akacyj chodząc i wśród bluszczu,  
pan Kufke stracił dziesięć funtów tłuszczu.

A żona nie utyła... Rok upływa,  
pani Irena jest zawsze powiewna.  
Mówią, że trochę ma wstrętu do — — piwa...  
Mówią — — lecz rzecz to nie jest wcale pew-  
na...

Ludzka złośliwość jest taka złośliwa...  
Dość, że po świecie chodzi jak królewna,  
a przy niej, kufa<sup>14</sup> z piwem przy kolumnie,  
jej mąż, pan Kufke, poważnie i dumnie.

(Miał sto tysięcy rocznie.) Nieczytany  
list leżał w biurku; lecz raz, gdy na balet  
mąż poszedł, ona swej garderobianej  
chcąc wybrać jedną ze starych toalet<sup>15</sup>,  
w swym buduarze<sup>16</sup>, w którym wszystkie ściany  
świecą tęczami wachlarzów i palet,

---

<sup>14</sup>*kufa* — rodzaj dużej, drewnianej beczki. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*toaleta* — elegancka suknia na specjalne okazje. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*buduar* — pokój kobiecy, przeznaczony głównie do wypoczynku. [przypis edytorski]



otwarła biurko, gdzie kluczyki kładzie,  
i list przypadkiem spostrzegła w szufladzie.

Wzięła i zbladła trochę i z powrotem  
chciała położyć — wyjęła z koperty  
i ją czytać te słowa, z łoskotem  
wielkim pisane, bez logiki, *per ty*.  
Zarumieniła się, znów zbladła, potem  
zgarnawszy nowych „Mód paryskich” sterty,  
usiadła na fotelu z listem w ręku,  
przeięta, w włosów rozsypanych pęku.

Siedziała długo, w tył schyliła głowę,  
list na kolana padł, ręce jej zwisły;  
przez twarz jej bladą szły ognie pąsowe,  
i pierś wznosiła się w sukni obcisłej.  
Dreszcze ją jakieś wstrząsały nerwowe  
i w oczach jakby dwie wielkie łzy błysły — —  
przycięła usta i nogę na nogę  
kładąc, westchnęła... List spadł na podłogę.

Siedziała długo. Wtem ozwał się dzwonek —  
—

drgnęła, wydeła usta, marszcząc czoło,  
i list włożyła między stos koronek.  
Mąż wrócił. Wyszła z twarzą niewesołą,  
siadła do stołu i, biorąc za trzonek  
widelca, naprzód przyjrzała się wkoło  
ścianom, obrazom, zwierciadłu, papudze,  
a potem rzekła z wolna: „Ja się nudzę”.

„Nudzisz się, żonko?! Mieć takie pokoje!  
Nikt nie ma mebli ładniejszych w Warszawie!  
Nudzisz się?!” — „Nudzę.” — „Chcesz, to, ser-  
ce moje,  
nowe obicie do salonu sprawię?”  
„Nie.” — No to może pojedziem oboje  
na przykład do Berlina? Nie? To wstawię  
w twoją rubrykę — — nie? To nie mam —  
słów już!  
Cóż chcesz?” — „Chcę widzieć Baje i Wezu-  
wiusz”.

„Baje? Lecz baja<sup>17</sup> jest dawno niemodną,  
nikt już nie nosi bai i — —” Spod oka

---

<sup>17</sup>*baja* — rodzaj miękkiej bawełnianej tkaniny. [przypis edytorski]

patrzając, Irena rzekła na to chłodno:  
„Baje — to, mężu, jest morska zatoka,  
nie sukno; chcę tam brać kurację wodną.  
A zaś Wezuwiusz — to góra wysoka,  
wulkan, nad Neapolem. Pojedziemy?”  
Mąż skinął głową czerwony i niemy.

Tymczasem Henryk znudził się w swej willi  
i na operę poszedł: grano *Mignon*<sup>18</sup>.  
Wtem, gdy w antrakcie<sup>19</sup> widze brawo bili,  
łaskawą darząc artystów opinią,  
spojrzał do góry — i w tejże go chwili  
dreszcz przebiegł: ujrzał za jakąś Wirginią  
rzymską, cud — — chyba poszła na paradyz<sup>20</sup>  
Eunice — (czytał był właśnie *Quo vadis*).

Jak się zapoznał z nimi, mniejsza o to;  
dość, że niedługo cudny skarb dziewczęcy  
nabył od matki gotówką za złoto,  
dając w ludwikach franków pięć tysięcy.

---

<sup>18</sup>*Mignon* — opera, której kompozytorem jest Ambroise Thomas, z librettem opartym na *Wilhelmie Meistrze* Goethego, premierę miała w r. 1866. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*antrakt* — przerwa między aktami. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*paradyz* (daw.) — galeria. [przypis edytorski]

Dziewczyna poszła do willi z ochotą,  
był to zaiste dla niej los książęcy,  
a nadto matka ze stryjem Briganti  
chcieli ją sprzedać w „Casa Fioravanti”.

Viola poszła z domu z obcym panem  
w brudnej sukience, w podartej koszuli;  
tam wszystko było już przygotowanem,  
kąpiel jej dali, odziali, obuli;  
dali jej pokój zasłany dywanem,  
mnóstwo batystów, koronek i tiuli,  
kilka zwierciadeł, kanapę z poduszką,  
dwa kandelabry i francuskie łóżko.

Jedno zwierciadło miała z lewej strony,  
drugie po prawej, trzecie u sufitu.  
Tapicer nawet był tym zachwycony  
i w sufit haki bił pełen zachwytu.  
Miała też ganek na morze rzucony,  
na wodę z rózu, srebra i błękitu,

cichą, głęboką, pustą i niezmierną,  
i w szafie asti<sup>21</sup>, szampan i falerno<sup>22</sup>.

Było w południe. Siedzieli oboje  
w parku nad morzem. Jej płynęły z głowy  
złotawych włosów wite w loki zwoje  
na smukłych ramion kształt alabastrowy.  
Nosila w domu na pół greckie stroje,  
które jej wdzięki kryły do połowy,  
i teraz, w białej tuniki rozcięciu,  
widać jej było białe biodro w zgięciu.

Na morze oczy obróciła duże,  
łagodne, smętne, czyste oczy Psyche<sup>23</sup>,  
i wodząc nimi po złotym lazurze,  
miała w nich morza uśpionego cichy,  
błękitny uśmiech. W drobnej dłoni róże  
trzymała, wielkie więdnące kielichy,  
co miały w blasku więdnących szkarłatów  
ten dziwny smutek konających kwiatów.

---

<sup>21</sup>*asti* — rodzaj włoskiego wina. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*falerno* — rodzaj włoskiego wina. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*Psyche* (mit. gr.) — urodziwa kochanka Erosa, przekonała do siebie zazdrosną Afrodytę swoim łagodnym charakterem. [przypis edytorski]

W białej tunice, w wianku róż na głowie,  
z różami w dłoni, cicha, zamyślona,  
była jak nimfy gdzieś w greckiej dąbrowie,  
zrodzone z baśni. A fala złocona  
jej białe stopy brała za wezgłowie<sup>24</sup>,  
lub zawisała perlą u jej łona,  
albo na róże i włos rozwinięty  
wielkie i jasne siała dyjamenty.

Henryk ramieniem otoczył jej szyję,  
lubieżną szyję marzącej Charyty<sup>25</sup>,  
i czuł, jak serce u dziewczyny bije  
w piersi okrągłej, pełnej, półodkrytej.  
Ile się żaru pod tą piersią kryje  
wiedział, i wiedział, jak jej ócz błękity  
mdleją spod powiek, gdy na pół zemdlona  
w tył się przechyla, otwarłszy ramiona.

Przed nimi morze grało zmienną tęczę  
przesrebrzanego w лазur fioletu,  
pokryte gazą oparu pajęczą,

---

<sup>24</sup>*wezgłowie* — storna łóżka, po której kładzie się głowę. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*Charyty* (mit. gr.) — boginie piękna, wdzięku i radości. [przypis edytorski]



co od w łuk giętych gór modrego grzbietu,  
hen, ponad siną zatoki obręczą,  
wisiała drżąca, jakby dźwiękiem fletu  
kędyś wśród laurów ukrytego Pana  
w błękitne rytmy sennie kołysana.

Siedzieli cicho, wsłuchani w milczenie  
odległych pustek, w bezmiar wód wpatrzeni,  
samotni, cisi, bez ruchu dwa cienie,  
wyszłe z cyprysów tajemnej zieleni.  
Tylko swe zgodne jednotonne tchnienie  
słyszeli, wzajem do się przytuleni.  
Tej chwili Henryk znad róży kielicha:  
„*Verweile doch, du bist so schön!...*”<sup>26</sup> rzekł z ci-  
cha.

„*Verweile doch!...*” Poza nim cmentarz życia,  
powiędłe myśli, albo wbite w błoto,  
wszystko stracone i nic do zdobycia,  
i serce próżną stargane tęsknotą...  
Przed nim?... Z przeszłości ciemnego ukrycia

---

<sup>26</sup>*Verweile doch, du bist so schön!...* (niem.) — Trwaj! Jesteś tak piękna! [przypis edytorski]

jutro — twarz bladą śmiertelną martwością  
wychyla, widmo straszne i pokutne,  
trwogę niosące, i jak trumna smutne.

„*Verweile doch!...*” Bo oto wczesna idzie  
starość i nędza ciała, co trupieje;  
starość w swej całej grozie i ohydzie,  
starość, co lodem przerażenia wieje,  
starość, kąpana w fizycznym bezwstydzie,  
wstrętna, okropna; starość, która leje  
na nędzne ciało ludzkie kubeł kału  
i robi zgniłe próchno z „ideału”.

Starość, co łamie, druzgoce i depce,  
starość, co nurza w szpetności po uszy,  
starość, co żywą krew po kropli chłepce,  
starość, co serce zabija, mózg suszy,  
starość, co pierwsza nad dzieckiem w kolebce  
staje i krokiem się odeń nie ruszy  
i jak śmierć za nim bezustannie chodzi — —  
wybrańcy bogów umierają młodzi.

„*Verweile doch!...*” Daremnie... Przeszła chwila,  
przeszła i więcej nigdy nie powróci,  
nigdy już więcej... Czuł, że się pochyła  
w nim coś ku ziemi, zasepia i smuci.  
Czar znikł, jak lotnych obłoków flotylla,  
gdy je po morzu w nicość wiatr rozrzuci.  
Zrozumiał, że w tej chwili do zenitu  
doszło u niego uczucie dosytu.

Zrozumiał, że już więcej tu na ziemi  
wydobyć nic już nie zdoła z użycia,  
zanim go starość z szczękami trupiemi  
chwyci, z ciemnego wypełzła ukrycia.  
Tu, nad wodami siedząc błękitnemi,  
swą najpiękniejszą miał godzinę życia,  
pośród natury jak cud, przy kobiecie  
jak wybujale w słońcu polne kwiecie...

I wolnym ruchem wyjął z kamizelki  
papierek, w którym nosił cyjankali<sup>27</sup>;  
spojrzał — — na ręku miał zwitek niewielki  
— —

---

<sup>27</sup>*cyjankali* — cyjanek potasu, silna trucizna. [przypis edytorski]

wzdrygnął się — — po tym już nic nie ocali  
—

jednak czy warto żyć bez żądy wszelkiej,  
bez pragnień, złudzeń, nadziei?... W oddali  
zobaczył nagle w parku, wśród topoli,  
panią Ireneę, idącą powoli.

Pani Irena szła, a Henryk wstawał,  
nie będąc pewny, czy widzi na jawie,  
czy też złudzenie go bierze na kawał  
i ambetuje<sup>28</sup>, jak mówią w Warszawie.  
Ona! Tak, ona! Czyżby nie poznawał?!  
Ta sama gibkość i smukłość w postawie,  
te same ruchy, rysy... Święte bogi!  
Irena! Ona!... Zerwał się na nogi.

Wraz z nim zerwała się z ławki Viola,  
która dotychczas patrzyła na morze.  
Stała smukła, gibka jak topola,  
a na twarz wyszły jej rumieńców róże —  
zażenowała ją szatek swawola,

---

<sup>28</sup>*ambetować* (z fr. *embêter*) — denerwować, zawracać głowę. [przypis edytor-  
ski]

które wiatr lekki podnosił ku górze,  
więc się ogarnia rączkami, pół dzika,  
pół przestraszona patrząc na Henryka.

Pani Irena stała blada cała —  
w jej oczach tysiąc zaświeciło błysków,  
zda się, że nagle na głaz skamieniała  
i była jak statua z wodotrysków  
albo monument... List, który trzymała  
w ręku, od palców kurczowych uścisków  
zwinął się w biały, pomięty papilot<sup>29</sup> —  
a usta były jej, jak działa wylot,

dopóki lontu kanonier nie zniży...  
Straszliwy otwór... Wtem krew jej na lice  
buchnęła, o krok jeszcze przyszła bliżej  
i na Henryka oczów błyskawice  
zwracając, oczów, jak sierć kolcozwiérzy,  
list odrzuciła precz na fal śnieżyce

---

<sup>29</sup>*papilot* — kawałek zwiniętego papieru, na którym zakręca się loki. [przypis edytorski]

i, lady Makbet ruch z trzeciego aktu  
czyniąc, przez zęby rzekła: „To pan tak tu?!...

To, gdy ja myślę, że pan schnie z żałoby  
i o mnie tylko myśli, za mną jęczy,  
pan tu z dziewczyną włoską?!... Boże! Kto by  
pomyślał?!... To ja!... A pan tu się wdzięczy  
do jakiejś Włoszki! Ja!... Nie! To warto by  
w powieść!... Ja myślę, że on się tu męczy,  
że on tu kona od przeszło dwunastu  
miesięcy — a on tu... *Non! Ça surpasse tout!*<sup>30</sup>

Ha! to zaiste godne pana, w taki  
ubliżyć sposób bezbronnej kobiecie!  
Poznaję pana — — zawsześ pan jednaki —  
nic się nie zmienia widać na tym świecie!  
Poznałabym cię wszędzie — ach! Te krzaki!  
Jeszcze się podrę gdzie! — Postępujecie  
zawsze jednako z nami — po tym kroku  
pana poznałabym w największym tłoku!

---

<sup>30</sup>*Non! Ça surpasse tout!* (fr.) — Nie! To przekracza wszelkie pojęcie! [przypis edytorski]



Lecz teraz kwita z nami! Już na wieki!  
Słyszysz pan? *C'est fini — fini à jamais!*  
*Je ne veux plus vous voir! Où suis-je? Chez qui?*<sup>31</sup>  
W jakąż rozpusty straszną wpadłam jameę!  
Wyprowadź mię pan stąd! Ja bez opieki!  
Mój mąż, ten bałw... to jest... Przez taką da-  
mę!  
Przez taką... tak się dać skompromitować!  
*Non! C'est trop!*<sup>32</sup> Zaraz pan mnie stąd wypro-  
wadź!

Albo... ah! ah! ah!...” — krzyknęła i padła  
prosto ku Henrykowi — ledwo złapał —  
Viola na to patrzała pobladła,  
a deszcz jej cichych kropel z sukni kapał,  
wreszcie spytała, czy by prześcieradła  
nie przynieść, widząc, że Henryk już sapał,  
i położywszy tę signorę na niem,  
zanieść ją do pokoju przed skonaniem?

---

<sup>31</sup>*C'est fini, fini à jamais! Je ne veux plus vous voir! Où suis-je? Chez qui?* (fr.) —  
Wszystko skończone, skończone na zawsze! Nie chcę pana więcej widzieć! Gdzie  
ja jestem? U kogo? [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*Non! C'est trop!* (fr.) — Nie! To za wiele! [przypis edytorski]

Henryk powoli przytomniał — — na rękach  
miał swoją dawną, kochaną, straconą,  
dawną Irenkę o tych samych wdziękach,  
które mu duszę czyniły szaloną;  
włosy jej znowu rozsnuły się w pękach,  
gdy przewiesiła w tył głowę zemdloną,  
spod gorsu piersi wyjrzały z ostrożną,  
wstydliwie, jakby pytając: czy można?...

Na rękach czuł ją swych całą zwieszoną,  
czuł ciepło ciała jej i jej oddechu,  
przy piersi czuł jej falujące łono,  
czuł krew tętniącą w jej żyłach w pośpiechu,  
czuł swoją dawną, kochaną, straconą —  
a ona z wolna, w smętnym półuśmiechu,  
pół powiek wzniesie i pół ust rozchyli  
zbladłych, podobnych półrozwartej lilii —

i patrzy... Wszystko pierzchło mu sprzed oczu,  
cierpienia, męka, gniew i wszystko potem —  
zanurzył palce w jej gęstym warkoczu,  
co się pod słońca światło błyszczał złotem,  
schylił twarz — — w oczu jej mglistym prze-

zroczu

zadrgało światło — — nagle rąk mu splotem  
objęła szyję — i czoło im z czołem,  
usta z ustami spoiły się społem...

Jak długo trwał ten czar — — któż takie chwile  
liczy — — lecz nawet Henryk uczył życie...  
On, co przed chwilą chciał się skryć w mogile  
przed nudą: tonął, jak chłopak, w zachwycie,  
jak chłopak, gdy już poczuł się na sile  
schwycić dziewczynę w pól, w owsie lub w życie,  
i w tył przegiąwszy, nieledwie ku ziemi,  
spoił jej usta z ustami swojemi.

O gdyby chwila pierwszego objęcia  
mogła być wieczną!... Któż tego nie pomni?  
Te tajemnicze, te nieznanne wgięcia,  
te skryte czary kształtów... Któż zapomni?  
Pierwsze zbliżenie ust do ust dziewczęcia,  
co oszaleni i unieprzytomni,  
pierwsza płomienna rozkosz nocą późną...  
„*Verweile doch! du bist so schön!*” ... Na próżno...

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:  
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przerwa-tetmajer-pour-passer-le-temps-oktawa>

Tekst opracowany na podstawie: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Wybór poezji, nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa-Kraków 1897

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Maria Ługowska, Marta Niedziałkowska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Grand Entrance, Steve Snodgrass@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER *Pour passer le temps*  
Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.